

Człowiek spod kaloryfera

Osoby

KAMIŁA

GABRIEL

ZENON

PRZYJACIÓŁKA

SEKRETARKA

Kamila mówi do słuchawki, jest dość mocno podpita.

KAMILA

Właśnie się kładę... Tak, było świetnie. Tylko że ja już dzisiaj artykułu nie napiszę. Naczelną będzie wściekła. Ostatnio czepia się o byle co... Co? Jak się dostałam? Nie bądź śmieszny. Tyle nie wypilałam, żebym nie potrafiła wejść na górę o własnych siłach! Teraz? Nie, Zenon, to by nie miało sensu. Połóż się także i nie rozrabiaj. Muszę jutro wcześniej wstać. Może wypichcę ten kretyński artykuł. Tak... Tak... Opanuj się, idź spać. Dobranoc, cześć.

Odkłada słuchawkę, z głębi mieszkania zbliżają się kroki.

GABRIEL

Napchałem żołąd, mogę iść. Bóg zapłać i dobranoc pani.

KAMILA (z wahaniem)

I dokąd pan pójdzie?

GABRIEL

Jeżeli pani pozwoli, to w to samo miejsce, pod kaloryfer.

KAMILA

Doprawdy... sytuacja...

GABRIEL

Byle pani nie zawiadomiła dozorczy, to na klatce jest cieplej niż na dworze. Jakoś przetrzymam tę noc.

KAMILA

A jutro? Ma pan gdzie iść?

GABRIEL

Zawsze jest gdzie iść. Choćby przed siebie.

KAMILA

Ale jednak zimno panu. Widzę przecież. Zaraz. Może przynajmniej dam panu jakiś koc.

GABRIEL

Wolałbym kieliszek wódki, jeżeli pani ma.

KAMILA

Nie, nie ma... (*nagle zaczyna się śmiać*) Gdybym wiedziała, co mnie spotka... Wypiłam o kilka za dużo, ale panu by się przydał jeden głębszy. Pogoda jak w grudniu, a ten kaloryfer...

GABRIEL

Tak, za ciepły to on nie jest.

KAMILA

Niech pan weźmie ten koc. Swoją drogą, co za sytuacja...

GABRIEL

Tak. Miała pani pecha, że dozorca nie zamknął bramy w swoim czasie.

KAMILA

Raczej dlatego, że poszłam na tę durną popijawę. Artykuł nie-napisany, a teraz znowu pan... Nie ma pan czasem gorączki?

GABRIEL

Trochę mnie trzęsie.

KAMILA

Sytuacja... (*po chwili*) Ej, panie. Gdybym miała o tym pisać, jak bym napisała? (*improwizując*) „Na III klatce schodowej mieszka szesnastu lokatorów. Licząc przeciętnie po trzy osoby na rodzinę, będziemy mieli liczbę czterdziestu ośmiu ludzi. Niemożliwe, aby z tych czterdziestu ośmiu osób żadna nie widziała człowieka siedzącego na posadzce pod kaloryferem, przyciśniętego doń plecami. A przecież człowiek pod kaloryferem umarł, nie...”

GABRIEL

Chwileczkę, proszę pani. Jeszcze żyję.

KAMILA (*niezbyt przytomnie*)

Tak, żyje pan. Ale ma pan gorączkę i może pan umrzeć.

GABRIEL

Zapewniam panią...

KAMILA

Wtedy ta kłępa z „czerwoniaka”¹, która mnie nazwała „samarytanką”, napisze: „Na tejże III klatce mieszka dziennikarka, Kamila B., znana ze swych publikacji w duchu humanitarno-samarytańskim...”. Wie pan co? Nie mogę pana tak wypuścić. Nie powinnam.

GABRIEL

Nie ma pani żadnego obowiązku. Czy ja jeden tylko – jeżeli już o to chodzi?

KAMILA

O innych nie wiem.

GABRIEL

Tak, miała pani pecha.

KAMILA

Mam polówkę, rozstawię ją panu w kuchni.

GABRIEL

I zaśnie pani? Przez drzwi z jakimś włóczęgą, może przestępcą?

KAMILA (*po chwili*)

Wie pan? Kiedyś nie bałam się ludzi. Nawet nie tak jeszcze dawno... Dziesięć lat temu, to nie tak dużo w gruncie rzeczy. To dziwne, ale żadnych ludzi się nie bałam. Żadnych. Takich, których inni się bali, także nie. Nie brzydziłam się chorych zwierząt i nie bałam się ludzi. Naprawdę tak było.

GABRIEL

Pani nie wie. Ja wyszedłem z więzienia. Tydzień temu.

KAMILA (*jak gdyby nie słysząc*)

Dlaczego miałabym teraz się bać? Dlaczego? Bo upłynęły te lata? Tylko dlatego? To za mały powód.

GABRIEL

Powiem pani więcej: odsiadywałem wyrok za zabójstwo.

1. Czerwoniak, prasa czerwona – w dwudziestolecie międzywojennym sensacyjno, brukowe dzienniki miejskie, których nazwa potoczna wywodziła się od koloru szpalt.

KAMIŁA (*po chwili*)
Bójka?

GABRIEL
Dlaczego chce mnie pani usprawiedliwiać?

KAMIŁA
Bo nie wierzę, żeby...

GABRIEL
Tak, to było coś w tym rodzaju. Chociaż... (*pauza*) Nie chce pani
znać bliższych szczegółów?

KAMIŁA
Po co? Nie zamierzam przecież wyjść za pana. A poza tym...
Odsiedział pan swoją karę, tak?

GABRIEL
Tak.

KAMIŁA
No i już.

GABRIEL
Zmniejszono mi karę do połowy, jeżeli ta informacja przyda
się pani na coś.

KAMIŁA
Wyszedł pan tydzień temu i do tego czasu... (*po chwili*) Pan
z Warszawy?

GABRIEL
Nie. Przywędrowałem tutaj, bo... bo tylko w wielkim mieście
może być szansa, miejsce dla takiego jak ja. I jeszcze żeby
dochodzić sprawiedliwości. Pani rozumie?

KAMIŁA
Zdaje się, że tak.

GABRIEL
Przyszedłem dziś rano. Chodziłem po różnych biurach, póki
były otwarte. Myślałem, że już dziś będę spał w jakimś hotelu
robotniczym.

Kamila oddala się, wyjmując ze skrytki łóżko polowe.

KAMIŁA (mówi z głębi)

Tu jest łóżko. W kuchni da się swobodnie rozstawić. A jutro z pewnością gdzieś się pan zaczepi.

GABRIEL

Pani naprawdę chce...

KAMIŁA (z irytacją)

A co mam zrobić? Lokuje się pan na schodach, prawie że pod moimi drzwiami, jakby po to tylko, żeby znakomita koleżanka z „czerwoniaka” znalazła na mnie haczyk. (po chwili – poważnie)
Nie ma wyjścia. Jednak nie ma innego wyjścia.

Przejście: stuk maszyny do pisania, dzwonek u drzwi, maszyna milknie, słychać kroki, otwarcie drzwi.

KAMIŁA (zdumiona)

Aa, to pan.

GABRIEL

Powiedziała pani, żebym przyszedł, jeżeli nic nie znajdę.

KAMIŁA

Tak...

GABRIEL

Wiem, że nie powinienem... Wiem, jak się mówi takie rzeczy.
Tym bardziej że pani była...

KAMIŁA

Nie byłam taka pijana, żebym nie wiedziała, co mówię. Niech pan wejdzie.

GABRIEL

Dziękuję.

Szczęk zasuwamy.

KAMIŁA

Więc nic pan nie znalazł?

GABRIEL

Nie. Co nie jest znowu takie dziwne.

KAMILA

Koniec roku, zamknięte przyjęcia.

GABRIEL

Nie oszukujmy się, proszę pani.

KAMILA

Musi pan być głodny. Dam panu coś, potem się zastanowimy...
(*dzwoni telefon*) Proszę brać z lodówki, co tam jest, tu się zapala gaz... (*kroki, podejmuje słuchawkę*) Słucham... Zenek? Właśnie miałam do ciebie dzwonić. Tak, tak... Wyobraź sobie, mam gościa. Tak, ciocia z Wrocławia. Więc może byśmy się gdzieś wybrali... Nie, nie. W tej chwili jest w łazience. Bierze kąpiel... (*ścisząc głos*) Nie jesteś zbyt uprzejmy... Bądź co bądź to osoba bliska mi. Owszem, mógłbyś sobie nawet zadać przymus... (*chwila milczenia*) Nie, nie mam zamiaru cię wychowywać, przepraszam. W każdym razie nie mogę jej zostawić. Nie, raczej wyjdziemy. Do teatru czy gdzieś na kawę. Ma wyjechać jutro. Gdyby nie, dam ci znać. No, bywaj... I przestań się wściekać. Cześć. (*odkłada słuchawkę*)

GABRIEL

Jutro już mnie tu z pewnością nie będzie. Obiecuję pani.

KAMILA (*szorstko*)

Niech pan nic nie obiecuje.

GABRIEL

Wiem, to świństwo, że wróciłem.

KAMILA

Był pan w biurze zatrudnienia?

GABRIEL

Nie. Byłem w miejscach, które mi wczoraj podano w biurze zatrudnienia.

KAMILA

A co pan umie?

GABRIEL

Proszę pani! Czy pani myśli, że szukam „swojej” roboty?

KAMIŁA
Tak... Trzeba będzie inaczej...

GABRIEL
Czemu pani nie zamknęła mi drzwi przed nosem?

KAMIŁA
Nie wiem czemu, ale skoro tego nie zrobiłam...

GABRIEL
Dziś sytuacja jest inna niż wczoraj.

KAMIŁA
Bo jestem trzeźwa?

GABRIEL
A także dlatego, że zjawiam się u pani po raz drugi. To już jakby precedens. Wzrasta stopień trudności.

KAMIŁA
Proszę pana! Sama wiem, na co mnie stać.

GABRIEL
Dobroć spontaniczna... Tym się już pani wykazała.

KAMIŁA
Pan chce mnie poddać próbie?

GABRIEL
Nie. Niech mi pani da papierosa, wypalę i pójdę.

KAMIŁA (*agresywnie*)
Gdzie?

GABRIEL
Błąd. Nie wolno było pytać.

KAMIŁA
Pan oczekiwał, że nie zapytam.

GABRIEL (*zapalając, po chwili*)
Wciąż jeszcze ten wczorajszy artykuł?

KAMIŁA
Tak. Nie idzie mi. Jestem do niczego. Niech pan powie: jest pan chory?

GABRIEL

Po co to pani wiedzieć? Żeby jutro znowu tu przyszedł? Przecież pani wie, że mi nie starczy siły, że przyjdę. I pani przyjdzie znowu odejść z niczym? Jaką ciotkę pani jutro wymyśli?

KAMILA

Nie pański kłopot. W tej dziedzinie mam sporo pomysłów. Tylko jako „pióro” jestem zero.

GABRIEL (po chwili)

Ten pani przyjaciel to musi być niezły sukinsynek.

KAMILA

Co?

GABRIEL

Jeden z tych ulizanych, wytwornych sukinsynków, skoro zabiła pani przed nim moją obecność tutaj. Skoro nie odważyła się pani powiedzieć mu: „Słuchaj, jest u mnie facet, znalazłam go pod kaloryferem, płaczącego z zimna i głodu”.

KAMILA

Niech się pan tylko nie roztkliwia. Wcale pan nie płakał.

GABRIEL

Czemu pani mu tego nie powiedziała?

KAMILA (po chwili)

Chce pan wiedzieć – czemu? Bo jestem taka sama jak on. Jak wszyscy.

GABRIEL

A więc wie pani o tym. I cierpi z tego powodu.

KAMILA

Myli się pan. Jestem raczej dość zadowolona z siebie.

GABRIEL

Naprawdę? W takim razie dlaczego wzięła mnie pani spod tego kaloryfera? Nie jest to znowu takie zwykłe.

KAMILA

Może po prostu nie miałam dość odwagi, żeby sobie powiedzieć „Nie mnie nie obchodzi, że ktoś w taki ziąb śpi na schodach”. A może dlatego, że byłam po alkoholu?

GABRIEL

Nie przyszło pani na myśl, że mógłbym panią obrabować, zamordować albo jeszcze... coś w tym rodzaju?

KAMILA

I owszem. W tej samej chwili, kiedy otworzyłam drzwi na korytarz, żeby pana zaprosić. Ale kiedyś...

GABRIEL (po chwili)

Wiem, słyszałam już. Kiedyś nie bała się pani ludzi. Dziesięć lat temu miała pani siedemnaście lat i nie bała się ludzi.

KAMILA

Pan pozwoli. Dziesięć lat temu miałam lat szesnaście. W tych sprawach należy być ścisłym.

GABRIEL

Ale kiedyś, później, przyszedł taki moment, że zaczęła się pani bać, a co gorsza, zaczęła pani zdawać sobie z tego sprawę.

KAMILA

Niech pan nie będzie taki przenikliwy. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

GABRIEL

Dopiero wczoraj, kiedy mnie pani ujrzała pod tym kaloryferem...

KAMILA

Miałam inne powody, że zaofiarowałam panu nocleg. Mogę je panu zdradzić. Zdarzyło mi się kiedyś, że mogłam komuś pomóc i nie pomogłam. (po chwili) Nie chcę kolekcjonować w pamięci podobnych faktów. To wszystko. I jeszcze ta idiotka, która nazwała mnie „samarytanką”.

GABRIEL

Pani jest z tych, co to jako dzieci znosiły do domu bezdomne psy i koty, i ptaszki z uszkodzonymi skrzydłami. To także pani pamięta. Mówi pani „dziesięć lat temu” i wywołuje swój portret z tamtych lat. A to szmat czasu.

KAMILA

Nieprawda. Nie tak znów dużo, żeby...

GABRIEL *(nie pozwala jej skończyć)*
Smat czasu. Przesiedziałem połowę z tego. Miałem jeszcze
dwa lata do końca, ale darowano mi... Nie ciekawi to pani?

KAMIŁA
Nieszczęścia mają jednakie oblicza.

GABRIEL
Ja jednak czuję się w obowiązku wyznać, co należy, żeby pani
wiedziała, kogo trzyma pod swym gościnnym dachem.

KAMIŁA
Wydaje mi się, że wiem.

GABRIEL
Wiara w człowieka, intuicja, zaufanie, jakie w pani od razu
wzbudziłem?... A ja na pani miejscu kazałbym przyjacielowi
przyjechać. Na pani miejscu wziąłbym za słuchawkę i powiedział
facetowi, że ciocia poszła do teatru sama, a pani stęskniona...

KAMIŁA
Niech się pan nie wygłupia. Jutro zabiorę się do szukania dla
pana jakiegoś zajęcia. I na pewno znajdę.

GABRIEL
Nie będę przeszkadzał, jeżeli podejdzie pani do telefonu...

KAMIŁA
To byłoby zgodne z pana widzeniem świata, ludzi, mnie?!

GABRIEL
Jest pani za ładna dla kogoś, kto przez pięć lat nie oglądał kobiety.

Pauza, kroki.

KAMIŁA
O co panu chodzi? Żebym pana wyrzuciła za drzwi? Dlaczego
nie miałby pan pójść sam? Całkiem normalnie.

*Gabriel raptem zaczyna się śmiać, śmieje się jak człowiek nie w pełni
zmysłów, po czym mówi.*

GABRIEL
Wie pani, jak mi na imię? Gabriel. To pomysł matki. Powiedziała:
„Ochrzczimy go Gabrielem, żeby go wszędzie mile witano, żeby

był jak ten archanioł, wieszczący dobrą nowinę...". Żeby go mile witano... *(śmiech do wyciszenia)*

Stuk maszyny do pisania; Kamila mówi do słuchawki, przekrzykując hałas.

KAMILA

Tak, rozumiem. Rozumiem. Ale jednak... Może jest jakaś... Nie chce mi się wierzyć, żeby... Tak, tak... W końcu jesteście do tego powołani. Ale skąd, broń Boże! Nie ustawiam i nie pouczam. Chodzi mi tylko... Chwileczkę. Dział społeczny naszej redakcji zajmuje się również interwencjami, stąd... tak, tak...

Wchodzi sekretarka, mówiąc od drzwi.

SEKRETARKA

Co z waszym telef... Aha, Kama się powiesiła.

PRZYJACIÓŁKA *(przystając pisać)*

Jeszcze niezupełnie, ale to kwestia minut. Słyszysz? Już rzezi.

SEKRETARKA

Stąd ten szturm na sekretariat. Co ona? Czy ja mało mam swoich telefonów?

PRZYJACIÓŁKA

Stawiam kawę, jeżeli ją odetniesz od sznura. Przez nią piszę od rana jedną i tę samą informację.

KAMILA *(do telefonu)*

Tak? Można? Świetnie. Zaraz będę. Bardzo dziękuję. Nie, nie, wcześniej! Za jakieś piętnaście minut najwyżej. Dziękuję. Do widzenia. *(odkłada słuchawkę i ubierając się, mówi w ruchu)* Wanda, nie mogłabyś mi dać samochodu? Mam coś okropnie pilnego...

SEKRETARKA

A artykuł?

KAMILA

Podyktuję, jak wrócę.

SEKRETARKA

Wstrzymujesz skład. Stara się wścieka.

KAMILA

Powiedz jej, że walczę.

SEKRETARKA

Zwariowałaś?

KAMILA

To przecież jej słowo. „Walczyć” o punktualność, o wysiadywanie krzeseł na zebraniach, o kosze na śmiecie, o dziurkacze, spinacze, temperówki, taśmy do maszyn, które podobno zużywają się zbyt prędko. A ja „walczę” o człowieka, rozumiesz?

SEKRETARKA

Kama, poczekaj! Zenon dzwonił. Zaraz tu będzie, ma coś ważnego...

KAMILA *(odchodząc)*

Ja też zaraz będę. Za pół godziny, jeżeli dasz samochód.

SEKRETARKA

Weź, jeżeli jest. *(po wyjściu Kamili)* Co jej się stało?

PRZYJACIÓŁKA

Nie słyszałaś? „Walczy”! O jakiegoś człowieka, który wyszedł z więzienia i nie ma się gdzie zahaczyć. Tyle zdołałam wywnioskować z jej rozmów. Ten telefon był dwudziesty siódmy...

SEKRETARKA

Liczyłaś? Po co?

PRZYJACIÓŁKA

Żeby wiedzieć, jaka jest liczba placówek stojących na straży praw obywatela i co z tego wynika... dla tegoż obywatela.

SEKRETARKA

Kto jest ten facet? Jakiś krewmy?

PRZYJACIÓŁKA

Brat w Chrystusie. A sądząc z tego, jak się Kamila poczuwa do winy za jego kondycję życiową, to raczej po-wi-no-wa-ty. Czeka, gdzie lecis?

SEKRETARKA *(odchodząc)*

Twoje kalamburzenie wpędza mnie w depresję. Zawsze, nie tylko dziś.

Dzwoni telefon, Przyjaciółka podejmuje słuchawkę.

PRZYJACIÓŁKA

Halo? Nie. Maryna. Serwus, Zenon. Kamila przed chwilą wyskoczyła. Nie, nie przez okno, chociaż prawie. Do opieki społecznej czy czegoś takiego. Mówiła, że za pół godziny. Tak. Kto może wiedzieć? „Walczy”, rozumiesz? Jakiś podopieczny albo podopieczna. Będzie, oczywiście. Ma dyktować artykuł. Serwus.

Przejście: mieszkanie Zenona. Cicha muzyka jazzowa.

KAMILA

Jakiś krewny sąsiadki. Zwyczajnie. Inkasent zostawia u niej nieraz rachunki dla mnie i tak... Nie wiesz? Są jeszcze u nas ludzie, którzy przypisują dziennikarzowi moc niemal cudotwórczą. Bardzo lubią wierzyć w cuda. Swoją drogą, nie ma co zazdrościć komuś takiemu jak ten biedak.

ZENON *(po chwili)*

Wyglądasz na niewyspaną i zdenerwowaną. Szanowna ciocia długo jeszcze myśli popasać u ciebie? Oni tam, na prowincji, mają zwyczaj wstawać skoro kur zapieje.

KAMILA

Mówiła, że chce jechać jutro.

ZENON

Nie powinno się wpuszczać do stolicy osób z innych miast, zwłaszcza tych, które mają tu krewnych. *(po chwili)* Kama, a co by było z tymi wszystkimi ciociami, gdybyśmy się na przykład pobrali?

KAMILA

Sądzisz, że to nam grozi?

ZENON

Jesteś dziś cierpka.

KAMILA

Ty za to masz świetny humor.

ZENON

Trapi mnie problem cioc. Będzie ich z mendel, jak myślisz? Co zrobić, żeby żeniąc się z tobą, nie związać się na amen jednocześnie z ciociami?

KAMILA

Ciocie są dobrze wychowane i przeprowadzą się do wieczności, nim my się zdobędziemy na tę decyzję.

ZENON

Tak myślisz? „Turysta” zaproponował mi kontrakt: stała graficzka na oprawa magazynu. Chciałem cię wziąć na koniak do Grandu, ale właśnie „wyskoczyłaś” z redakcji.

KAMILA

Gratuluję ci. Naprawdę się cieszę.

ZENON

Więc gdyby tylko niełatwy problem cioc został załatwiony...

KAMILA

Nie zadawaj sobie tyle trudu. Moje samopoczucie nie pozostaje w żadnym związku z moim stanem cywilnym.

ZENON

Co ci jest?

KAMILA

Mnie? Nic.

ZENON

Dopiero co wspomniałaś o samopoczuciu. Masz jakieś zmartwienie?

KAMILA

Mam. Muszę iść do domu.

ZENON

Dlaczego? Źle ci ze mną? Byłoby świetnie, gdybyś została. Mogłabyś zadzwonić do ciotki.

KAMILA

Nie. Muszę iść.

ZENON

W takim razie...

Kroki.

KAMILA

Nie potrzebujesz mnie odwozić. Przejdę się.

ZENON
O tej porze? Sama? Przestałaś już lubić swoje futro?

KAMILA (*z pewnym niepokojem*)
Dlaczego sądzisz, że je lubię?

ZENON
Każdy coś lubi, to chyba naturalne. Ja – swój samochód.

KAMILA
Zenon... Chciałabym ci coś powiedzieć.

ZENON
Tak? To może zostaniemy?

KAMILA
Nie. Powiem ci po drodze. Bo gdyby się okazało, że... No, gdybyś to ocenił właściwie, to... Może wtedy wszedłbyś do mnie?

ZENON
A ciocia?

KAMILA
Kto wie? Może byś ją zaakceptował? Idziemy?

ZENON
Zaraz... nie mam klucza od bramy. (*kroki*) Ale wiesz, Kama, że mówisz zagadkami?...

KAMILA
Lubić rzeczy... To ci się wydaje zupełnie niewinne?

ZENON (*nieważnie*)
Co takiego?

KAMILA
Lubić rzeczy.

ZENON
W każdym razie moralnie obojętne.

KAMILA
Znajdź już wreszcie ten klucz. (*zniecierpliwiona, otwiera drzwi na korytarz, zamyka je, wraca w głąb pokoju*) Słuchaj. Na schodach ktoś jest.

ZENON (szukając klucza)

Gdzie? Kto jest? Co ja mogłem zrobić z tym kluczem?

KAMILA

Na klatce schodowej. Jakiś mężczyzna śpi, oparty o kaloryfer.
Nie otworzył oczu, kiedy zapaliłam światło.

ZENON (bez zainteresowania)

Pewnie włóczęga. To się zdarza. Trzeba będzie obudzić dozorcę.

KAMILA

Dlaczego?

ZENON

To jego rzecz. Klatka schodowa nie jest do spania. (pauza) No, są. Możemy iść. (wychodzą, szcęk klucza w zamku) Gdzie ten mężczyzna?

KAMILA

Nie wiem. Widocznie umknął. Albo może mi się przywidziało?

Schodzą po schodach.

ZENON

A, czort z nim. No, Kama? Miałaś mi coś powiedzieć.

KAMILA

Tak?

ZENON

Tak, tak. Już nie pamiętasz? Chciałaś mi coś powiedzieć, a ja miałem się do tego ustosunkować.

KAMILA

Co? Nie... Chyba nie, Zenon. Już nie.

Kroki po schodach do wyciszenia, po czym pojedyncze kroki, wolne, coraz wolniejsze, szcęk klucza w zamku, otwarcie drzwi.

KAMILA

Jeszcze się pan nie położył?

GABRIEL

Czekam na panią.

KAMILA
Są jakieś wieści?

GABRIEL (po chwili)
Telefon dzwonił kilka razy. Może któryś z nich akurat w tej sprawie?

KAMILA
Nic straconego. Jutro znowu zaczniemy. Nie wszystkie możliwości zastały wyczerpane. Boże, co za sytuacja!

GABRIEL (po chwili)
Niech mi pani wreszcie powie: po co to pani?

KAMILA
Pan mnie pyta? Trzeba się było ułożyć do snu piętro wyżej.

GABRIEL
W gruncie rzeczy nie jest z pani żadna samarytanka. Przykazanie „kochaj bliźniego” brzmi dla pani tak samo jak „nie cudzołóż”.

KAMILA
Tak dobrze pan wie, jak dla mnie brzmi to właśnie przykazanie?

GABRIEL
Kobieta, która przychodzi od mężczyzny, przynosi z sobą woń kozła.

KAMILA
Pan był pasterzem trzód?

GABRIEL
Ostatecznie mógłbym pani powiedzieć, kim byłem.

KAMILA
Niech się pan nie trudzi. Mogę bez tego żyć.

GABRIEL
Czemu mnie pani nie wypędzi? Co mi pani chce przez to udowodnić?

KAMILA
Nic. Niech się pan uspokoi. Chcę tylko doprowadzić do jakiegoś końca.

GABRIEL

Dziś bym już nie przyszedł, gdyby mnie pani nie zapewniała...

KAMILA (*zmęczonym głosem*)

Byłam przekonana, że dziś już będzie załatwione. Przyrzeczone mi.

GABRIEL

Łatwo pani wierzy. Za łatwo. Aż się pani prosi o nauczkę. Jakim prawem zostawia mnie pani samego w tym pani królestwie, gdzie wszystko jest otwarte, wszystko dla mnie dostępne. Co pani sobie właściwie wyobraża?

KAMILA

Nie wiem, nie pomyślałam o tym.

GABRIEL

Więc ja pani powiem. Pani jest taka jak ci nasi wychowawcy z kicia. Pani sobie wykombinowała, że zostawiając to swoje gniazdeczko na mojej łasce i niełasce, a w nocy nie przekręcając klucza w swoich drzwiach, uzyskuje pani lepszą gwarancję. Pani mi uszykowała takie specjalne więzienie ze swego ślicznego i wielce łaskawego zaufania, ze swej „szlachetnej wiary w człowieka”. Ale pani może się przeliczyć. Pewnego dnia otwarte drzwi mogą mnie nie powstrzymać. (*kroki*) I nawet nie wiem, czy to nie dzisiaj jest ten dzień.

KAMILA

Niech się pan nie zbliża.

GABRIEL

Przychodzi pani taka rozgorączkowana, z zapadniętymi oczami i myśli pani...

KAMILA (*przerywa mu*)

Ej, archaniele Gabrielu! Dość tego! Niech się pan zabiera do kuchni i pozwoli mi się wreszcie położyć. Nie myślę się pana bać. Straszyć to ja też potrafię. (*wyskakuje na środek z dzikim „hu hu!”, po czym wybucha śmiechem, cokolwiek nerwowym*)

GABRIEL (*po pauzie*)

Pani lubi malowniczy gest, ceni sobie fason, prawda? Powiem pani: pani już tylko o tym myśli, jak się z fasonem wycofać.

Przejście: wykręcanie numeru, stuk odkładanej słuchawki, powtarzające się raz po razie, będą stanowiły tło poniższej scenki, a w pewnej chwili zagrają jako samodzielne efekty dramaturgiczne. Kwestie Kamili są skierowane raz do obecnego, lecz milczącego Gabriela, raz do rozmówcy telefonicznego.

KAMILA (po stuknięciu słuchawki)

Tym razem chyba chwyciło. Trafiłam wreszcie na kogoś sensownego, kto w dodatku chce sprawę załatwić. (*wykręcanie numeru, stuk słuchawki*) Zaraz, zaraz... Na tym się świat nie kończy. Niech pan nie będzie taka cholerna mimoza. Dziabnąć kogoś w łeb było łatwo, a teraz trudno żyć? Wielka rzecz – więzienie! Że bez bab? Za to wszystko inne – z głowy. Jeszcze mamy kilka adresów, a jutro znowu jest dzień. (*wykręcanie numeru*) Halo! Tu „Kobieta Współczesna”². Taak. Z redakcji. Dzwoniłam kilka dni temu. Jak to? Ależ proszę pani, pan dyrektor mnie zapewniał... Nie ma? Wyjechał? Aha, przestał pracować. (*stuk słuchawki*) Trzeba mieć naprawdę diabelskiego pecha. Jeden człowiek, co chciał uczciwie załatwić, przestał akurat pracować. Zaraz, został mi jeszcze... (*wykręcanie numeru, sygnał „zajęty”, znowu wykręcanie, szybsze, bardziej nerwowe i głos Kamili, bardziej nerwowy*) Ale konstytucja!... Więc co ma robić? Znów kogoś – w łeppek, żeby mieć dach nad głową? Mówię pani: nie jest ze wsi, na uprawie ziemi się nie zna. Niechże pani zrozumie... (*stuk słuchawki*) To przecież niemożliwe... Jak gdyby się zmówili. (*wolnym ruchem, wciąż monologując, wykręca numer, odkłada słuchawkę, znów wykręca, odkłada, i tak dalej, z uporem automatu*) To chwilowy impas. Jutro, pojutrze odkorkuje się. (*coraz bardziej zmęczonym głosem*) Musi się przecież odkorkować. Niech się pan tylko z łaski swej nie rozkleja, bo to mi nie pomaga. Nie mam zamiaru rezygnować. Teraz już nie tylko o pana chodzi. Poczekamy do jutra. A jeżeli jutro też nic, to... (*raptem z ożywieniem, do słuchawki*) Dzień dobry pani. Mówię z redakcji „Kobiety Współczesnej”.

2. „Kobieta Współczesna” – być może aluzja do wydawanego w latach 1927–1934 tygodnika o tym samym tytule. Pismo skierowane było do postępowej, lewicującej kobiecej inteligencji. Redaktorką naczelną tygodnika była Wanda Pelczyńska.

Tak. Właśnie w tej sprawie. Żeby przyjść? Razem z petentem? Jasne! Oczywiście! Oczywiście, będziemy. Dziękuję pani serdecznie.

Przejdźcie: kawiarnia; w tle muzykujący pianista.

PRZYJACIÓŁKA

Kamila zwariowała. Wszystko wskazuje na to, że ten facet śpi u niej. Wczoraj...

ZENON

Jak powiedziałaś?

PRZYJACIÓŁKA

Śpi u niej. (*dobitniej*) U niej. Nie mówiłabym ci, ale boję się o nią. Kiedy go wczoraj zobaczyłam w redakcji, pomyślałam sobie: „No, moja kochana...”.

ZENON

Młody?

PRZYJACIÓŁKA

Bo ja wiem? Około trzydziestki przypuszczam.

ZENON

Skąd wiesz, że on u niej...

PRZYJACIÓŁKA

Spytałam go, gdzie mieszka. Powiedział: „Gdzie się da. Raz tu nocuję, raz tam... Różnie”. Wyraźnie ją krył. A spojrzał na mnie przy tym w taki sposób, że mi się kolana ugięły.

ZENON

Jesteś pewna, że to ze strachu?

PRZYJACIÓŁKA

Świnia. (*po chwili*) Kamie formalnie padło na umysł. Miesiąc się kończy, a ona nie wyrobiła nawet połowy wierszówki. Nie wiem, z czego spłaci te długie, które wciąż zaciąga. (*po chwili*) Więc co myślisz robić?

ZENON

Nie wiem.

PRZYJACIÓŁKA

Jak to – nie wiesz? Nie pójdziesz tam, żeby wylać faceta na pysk?

ZENON

Nikt mnie o to nie prosił. Kama nie wspomniała ani słowem o tej historii.

PRZYJACIÓŁKA

A ty jesteś taki delikatny. Sama sublimacja subtelności. Już wiem, co myślisz, że ona z nim...

ZENON

Kama zawsze miała styl: wziąć sobie bandziora autentycznego to większy fason niż sztuczne podrygi z bandziorami podstylizowanymi: „raubritterami”³ artystycznych kawiarni... (po chwili) Za co on siedział?

PRZYJACIÓŁKA

Skąd mogę wiedzieć? Może niewinnie?

ZENON

Głupie to wszystko. Wyobraź sobie, ostatnio nieraz myślałem o tym, żeby się ożenić... I wyszedł cudny kicz, komiks – rzekłbym – klasyczny. (po chwili) Maryna, szkoda, że u nas ten towar nie ma nabywców, wpadłoby trochę forsy.

Przejście: uporczywie dzwoni telefon.

KAMILA (trochę „pod gazem”)

Niech sobie dzwoni. Ukochana przyjaciółka lub wierny przyjaciel. Tertium non datur⁴. Pijemy! Jutro znowu dzień. (po chwili) Co, nie wierzy pan? Chcę, żeby pan potwierdził. Żeby pan powiedział, że wie doskonale, że nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

GABRIEL

Nie mam, proszę pani.

KAMILA

Znakomicie. (śpiewa) „Archaniół boży Gabriel...” Dostałam ja kiedyś za swoje przez tego archaniola, nie ma pan pojęcia. Pierwsze dziecięce klęski pamięta się tak jak pierwsze nieudane miłości. Należałam do chóru. Nie

3. Raubritter (niem.) – w średniowiecznych Niemczech rycerz zajmujący się rozbojem.

4. Tertium non datur (łac.) – trzeciej (możliwości) nie ma.

KAMILA *(krzyczy)*

Niech się pan nie waży. I niech pan przestanie jątrzyć i nadgryzać.

GABRIEL

Przecież ma pani dość.

KAMILA

Nie pański interes. A w ogóle – nieprawda. *(po chwili, z determinacją)* Zresztą, tu już przecież nie idzie o pana.

GABRIEL

Wiem. Kiedy właściwie chodziło o mnie? W którym momencie? Wtedy, kiedy spojrzałem na panią spod tego zimnego kaloryfera, kiedy tym spojrzeniem ułowiłem pani wzrok? Tak. I chyba jeszcze w drugiej chwili, kiedy pani spytała, czy zjem coś ciepłego. Bo potem już nie. Rozstawiła pani pośpiesznie w kuchni tę polówkę, bo przypomniała pani sobie coś... jakąś sentymentalną historyjkę z przeszłości. I żeby się nie cofnąć. Ano, przeprowadza pani nad sobą badania, próbuje pani dobrać sobie odpowiednią skórę.

KAMILA

A pan czego próbuje? Mojej wytrzymałości czy swojej odporności?

GABRIEL

Pokonała pani strach ten najpospolitszy – przed złodziejem, złoczyńcą, pokonała zwycięsko. Jednakże tylko dzięki innemu strachowi, co prawda szlachetnemu, ale także strachowi: żeby się nie okazać małoduszną. A teraz... *(po chwili)* Nie wytrzyma pani długo. Wprawki na wzniosły temat „jak stać się człowiekiem” są nużące. Jak wszystkie wprawki, myślę.

KAMILA

Pan wie, że to tylko wprawki? *(po chwili)* Gdyby pan był mężczyzną, okazałby mi pan trochę wiary. *(pauza)* Nie może pan skłamać? *(pauza)* Odejdzie pan, kiedy pan ujrzy, że nie wytrzymuję. Upoważniam pana, a nawet proszę o to. Ale teraz *(z desperacją)* przecież jeszcze... Niechże pan powie, że nie takiego, że jeszcze... że nie widzi pan takich oznak!

GABRIEL *(po chwili, bez przekonania)*

Nie widzę, jeszcze nie.

Gabriel... *(z ulgą)*
komo narzuciłam, zostawiając niezamknięte drzwi. *(ciszej)*
To nie jest tak.

Pauza.

GABRIEL

Chce pani sobie odciąć odwrót? Nie pomogę pani. *(Nie widzę w pani oczach niczego, co by mnie upoważniało... Tylko lek, że może skorzystam z propozycji.)*

KAMILA *(z bliska)*

Naprawdę niczego więcej?

GABRIEL *(po chwili)*
Nie.

KAMILA

Jesteś chyba ślepy, Gabriel.
GABRIEL

Piłaś wódkę, po to właśnie, ale nie. Boi się pani tego jeszcze więcej niż myśli, że kiedyś, wracając do domu, znajdzie pani mieszkanie opróżnione z tych skromnych dóbr...

KAMILA

Kłamstwo! To chyba w panu są takie myśli... *(dzwonek u drzwi, chwilę trwa cisza, drugi dzwonek, Kamila wybuchła śmiechem, po czym zaczyna śpiewać)* „Archanioł boży Gabriel”.

GABRIEL

Nie myśli pani chyba otwierać.

KAMILA

Kto powiedział, że nie? Oczywiście, że otworzę. *(idąc do drzwi, nuci)* Kto tam znów? *(otwarcie drzwi)* Aa, to ty... A ja myślałam...

ZENON

Wyłączyłaś telefon?

KAMILA

Nie, tylko nie odbieram.

ZENON

Jesteś sama?

KAMILA *(po chwili, z ulgą)*

Gabriel... Mówił pan o tym więzieniu. O tym, które panu rzekomo narzuciłam, zostawiając niezamknięte drzwi. *(ciszej)* To nie jest tak.

Pauza.

GABRIEL

Chce pani sobie odciąć odwrót? Nie pomogę pani. Nie widzę w pani oczach niczego, co by mnie upoważniało... Tylko lęk, że może skorzystam z propozycji.

KAMILA *(z bliska)*

Naprawdę niczego więcej?

GABRIEL *(po chwili)*

Nie.

KAMILA

Jesteś chyba ślepy, Gabriel.

GABRIEL

Piłaś wódkę, po to właśnie, ale nie. Boi się pani tego jeszcze więcej niż myśli, że kiedyś, wracając do domu, znajdzie pani mieszkanie opróżnione z tych skromnych dóbr...

KAMILA

Kłamstwo! To chyba w panu są takie myśli... *(dzwonek u drzwi, chwilę trwa cisza, drugi dzwonek, Kamila wybucha śmiechem, po czym zaczyna śpiewać)* „Archaniół boży Gabriel”.

GABRIEL

Nie myśli pani chyba otwierać.

KAMILA

Kto powiedział, że nie? Oczywiście, że otworzę. *(idąc do drzwi, nuci)* Kto tam znów? *(otwarcie drzwi)* Aa, to ty... A ja myślałam...

ZENON

Wyłączyłaś telefon?

KAMILA

Nie, tylko nie odbieram.

ZENON

Jesteś sama?

KAMILA
Do pewnego stopnia. Jest tu pewien pan, który tak jak gdyby
nie istniał, bo nie może zacząć żyć.

ZENON (*wchodząc do pokoju*)
Aha... Więc to jest ta ciocia z Wrocławia.

GABRIEL
Przykro mi, że mało ją przypominam.

ZENON (*zimno*)
Pan ma poczucie humoru.

GABRIEL
Czuję się w obowiązku wyrzeczenia kilku dobrych słów na
temat delikatności pańskiej narzeczonej: byłoby jej niezręcznie
przyjmować pana tutaj, podczas gdy ja tam, za ścianą... Ściany
w tym nowym budownictwie są cienkie.

ZENON
Do tego jest pan jeszcze inteligentem. Interesujące. Za co pan
trafił do mamra?

GABRIEL
Załatwiłem takiego jednego.

ZENON
Ciekawe. Załatwił pan. Przy pomocy czego, jeśli można wiedzieć?
Majchra⁵, orczyka⁶, cegły?

GABRIEL
Tych pięciu palców. Kiedyś, proszę pana, były twarde i ciężkie
prawie tak jak cegły. Teraz, po tych pięciu latach, oczywiście
mniej, ale...

ZENON
Nie wygląda pan na boksera. Kama, pozwo-
lisz usiąść i porozmawiać z twoją zacną
ciotką?

KAMILA
Nie wygłupiaj się.

ZENON
Kilka dni temu zachęcałaś mnie, żebym
wpadł na pogawędkę.

5. Majcher – potocznie:
duży nóż używany
w bójkach.

6. Orczyk – drążek,
zwykle stalowy, sta-
nowiący część jakiejś
maszyny.

KAMILA

Tak, prosiłam cię wtedy.

GABRIEL

Spóźnił się pan, nie zdaje się panu?

ZENON

Ba! Gdybym wiedział, jak ta ciocia wygląda!

GABRIEL

Chodzi właśnie o to, że pan nie wiedział.

ZENON

Co pan chce przez to powiedzieć?

GABRIEL

Nic specjalnego. Może najwyżej to, że pan powinien był wiedzieć przede wszystkim, ale właśnie pan nie wiedział.

ZENON

Jeżeli pan pozwoli, będziemy mówić o panu.

GABRIEL

Dlaczegoż by nie? Rozumiem, że to pana może interesować.

ZENON

Zauważyłem, że pan jest inteligentem. Teraz widzę, że ma pan zadatki na psychologa.

KAMILA

Zenon! Co to za bzdury!

GABRIEL

Gdyby mi pani pozwoliła się wycofać...

KAMILA

Co za pani, jaka pani! Masz mi mówić „ty”, jeżeli nie chcesz mnie obrazić.

ZENON

O, to od dawna?

KAMILA

Wiesz, odkąd tu jest? Dziś będzie jedenasta noc. Dziesięć dni pod jednym dachem...

ZENON

Chciałaś powiedzieć – dziesięć nocy.

KAMILA

Nie bądź chamuś.

ZENON

Przecież się nie przesłyszałem: przeliczyłaś noce.

GABRIEL

Wie pan, jak załatwiłem tamtego faceta?

ZENON

Nietrudno mi się domyślić. Ale drugi raz pan tego nie zrobi. To pięć lat dało panu w kość.

KAMILA

Zenon! Odczep się od niego!

ZENON

O co ci chodzi, kochanie? Wzięłaś sobie bandziora, bo to oryginalne, więc zachowaj styl do końca.

KAMILA

Wyjdź. Wyjdź stąd. Już wyjdź.

ZENON

Ależ oczywiście!

GABRIEL

Chwileczkę. Jeszcze ja mam coś do powiedzenia tej dziewczynie, chociaż nie pytała. Chcę, żeby to usłyszała właśnie teraz. Wie pan, kogo zabiłem? Takiego jednego, który zgnoił mi siostrę. Miała szesnaście lat. Kiedy zażądałem, żeby się ożenił, skoczył do mnie z nożem. Starczy? Czy może coś jeszcze dodać? O żalu, o skrusze...

ZENON

Cacany komiksik pan wymyślił. Tylko palce lizać! W sam raz pod gust czytelniczek pewnego znanego mi tygodnika. Kama, łap, bo cię ktoś ubiegnie. A dla mnie pan jest pospolitym oprychem i oprychem zostanie. A żeby ci się przypadkiem nie zdawało, że się dałem nabrać, że się ciebie przestraszyłem... (rzuca się

na Gabriela) Masz, ty samozwańczy aniele sprawiedliwości
(odgłosy szamotaniny)

GABRIEL (wykręciwszy Zenonowi ręce)
I po co to panu? Mogę teraz wynieść i spuścić po schodach.

KAMILA

Gabriel, puść go. Nie waż się!

GABRIEL

W porządku. Mam nadzieję, że nic panu nie zrobiłem...

KAMILA

Wyjdź i nie przychodź tu nigdy. Nigdy, słyszysz?

ZENON (od drzwi)

Nie musisz mnie o to prosić.

Kawiarnia: improwizacja tapera.

PRZYJACIÓŁKA

Zrobiłaś już sobie ten kostium?

KAMILA

Nie. Jeszcze nie. (po chwili) Popsuła się tutaj kawa.

PRZYJACIÓŁKA (po chwili)

Kama... Niepotrzebnie narażasz się naczelnej.

KAMILA

Spójrz na tamtego tam... Ma zamiar podrywać. Na kluczyk od samochodu.

PRZYJACIÓŁKA

Nie musisz wyjeżdżać, skoro... ale delegację trzeba było wziąć.

KAMILA

Robimy go na szaro? Udam, że się rozglądam za ogniem.

PRZYJACIÓŁKA

Potem byś się jakoś wykręciła. Nie znalazłaś odpowiedniego materiału, nie wyszło ci w pisaniu...

KAMILA

Daj mi papierosa. Dziękuję. A jeżeli chcesz... (po chwili) Potrzebuję gdzieś zarobić. Masz chody w radiu...

PRZYJACIÓŁKA (z wahaniem)

Tak, ale... Jesteś w nie najlepszej formie.

KAMIŁA

I wszyscy już o tym wiedzą?

PRZYJACIÓŁKA (po chwili)

Powinnaś jednak wziąć tę delegację.

KAMIŁA

Nie.

PRZYJACIÓŁKA

Dostaniesz zaliczkę.

KAMIŁA

Nie rozliczyłam się z poprzedniej.

PRZYJACIÓŁKA

Cholera, Kama! Żeby się zapędzić w taką matnię!

KAMIŁA

Nie martw się. Mogę sprzedać ten kostiumowy jersey i jeszcze wiele innych rzeczy. Choćby futro.

PRZYJACIÓŁKA

Zwariowałaś! Tak je lubisz...

KAMIŁA

Nie wiedziałam, że je lubię. Do niedawna wcale o tym nie wiedziałam.

PRZYJACIÓŁKA (po chwili)

Kama, ty chcesz to dalej ciągnąć?

KAMIŁA

Przerwałaś kiedyś brydża tylko z tego powodu, że ci nie szła karta?

PRZYJACIÓŁKA

Przestań się zgrywać, wiesz, że to nie to samo. W kartach obowiązują przepisy, reguły.

KAMIŁA

W innych grach też, sądzę. Każda zabawa ma swój kodeks. (po chwili) Nawet taka jak ta...

PRZYJACIÓŁKA (*wtrąca ze zdziwieniem*)

Spójrz, Zenon.

KAMILA (*nie zwracając uwagi*)

...Że stosunkowo mało uprawiana, to wcale nie znaczy, żeby była bez regul. (*powtarza mechanicznie*) Nie może być bez regul...

PRZYJACIÓŁKA

Kama, zastanów się...

KAMILA (*przerywa*)

Zapłacisz za mnie tę kawę? Kiedyś ci się zrewanżuję. Niewiele ryzykujesz.

PRZYJACIÓŁKA

On wyraźnie idzie do nas. Siedź! Chyba nie będziesz urządziła demonstracji?

KAMILA

Nie będę.

ZENON (*podchodząc*)

Dzień dobry... Kama, mam dla ciebie nowinę.

KAMILA

Chwilowo nie zbieram.

ZENON

Mówilem dziś z kimś o twoim podopiecznym. Jest dla niego robota. Od zaraz, od jutra.

KAMILA

Ty, Zenon?

ZENON

Znajdzie się także miejsce w hotelu robotniczym.

KAMILA (*po chwili*)

Czy... czy ten ktoś wie...

ZENON (*szorstko*)

Wszystko, co należy. Jakżebym inaczej ryzykował? Oczywiście tylko to, co ja wiem. Ale to i tak chyba dosyć. Więc jeżeli on się zdecyduje zacząć pracować...

KAMILA

A jeżeli to znowu będzie niewypał?

ZENON

Pewne. Ten dyrektor jest kuratorem. Ma słabość do takich...
zblakanych owieczek.

KAMILA

Zenon... Nie wiem, co mam powiedzieć. Ale teraz chodźmy!
Prędko, prędko!

ZENON

Nie myśl sobie tylko, żeś mnie przekonała. Że to jakaś ekspiacja. To był przypadek, że poznałem tego dyrektora. Nie kiwnąłbym palcem, gdyby nie chodziło jednocześnie o ciebie.

KAMILA

Więc nie chcesz ze mną iść?

PRZYJACIÓŁKA

Nie bądź głupi, Zenon. Widzisz przecież: sprawa jest jasna.

Szybkie kroki po schodach, otwieranie drzwi z klucza.

KAMILA

Gabriel! *(drzwi jedne, drugie)* Gabriel! Dobra nowina! Niosę ci dobrą nowinę...

ZENON

Pewnie nie wrócił z miasta.

KAMILA

Był w domu, kiedy wychodziłam. *(po chwili)* Klucze... nie wziął kluczy.

ZENON

Tu jakaś kartka.

KAMILA

Daj. *(po pauzie czyta, ale tak jakby nie rozumiała co)* „Nie może człowiek żądać za wiele od drugiego człowieka. Zapomniałem o tym na chwilę – to pani wina. Albo może zasługa? – Człowiek spod kaloryfera”.

ZENON

Poszedł...

KAMILA (powtarza)

„Nie może człowiek żądać za wiele...” (z mimowolną ulgą) Poszedł
(po chwili, z rezygnacją i smutkiem) Zenon. Wiesz, ile mam lat?

ZENON

Dwadzieścia sześć?

KAMILA

Więcej. Dużo więcej. A myślałam... Zdawało mi się przez pewien
czas, że mam szesnaście.

KONIEC